



≡ O myszy, kocie-niecnocie i kruczku-śpiochu ≡

Przez wieś biegnie droga. Stoi chata Macieja za drogą. A w tej maciejowej chacie mieszka szara mysz pod podłogą.

W dzień — nic. Śpi sobie w norze. Ale w nocy z norki — hyc! i biega po izbie i szuka, łapkami w podłogę stuka. Z kąta w kąt biegnie duchem, wyszukuje różne okruczy. Z okruczami do norki leci, karmi swoje malutkie dzieci.

Raz w nocy Wicek się zbudził, co za pastuszek u Maciejów służył. Słucha, nasłuchuje: to tam, to tu coś po podłodze tupie — tup! tup! tup!

— Ojej! pani gospodyni! Co to się w izbie czyni! Napewno koniec świata, coś po podłodze lata!

Zerwała się Maciejowa na te wickowe słowa. Słucha — a tu nic. Bo myszka przerażona wickowym krzykiem — do norki hyc! I cichutko czeka, co będzie.

Rozgniewała się Maciejowa.

— Nic nie słyhać! Cicho wokół! Pewno spał na lewym boku, i coś ci się złego przyśniło! Nic tu w izbie nie było. Kładź się i śpij, jak należy!...

Znów zrobiło się w izbie cichutko

Wyszła myszka z norki pomalutku. Biega po izbie i szuka, łapkami w podłogę stuka. Z kąta w kąt biegnie duchem, wyszukuje różne okruczy.

Pobiegła mysz pod maciejowe poślanie. Zbudził się Maciej — posłyszał mysich nóżek tupanie.

— Oj, żono, co to takiego? Dziwne się rzeczy dzieją! Coś biega, szura, tupie pod moją pościelą!

Zerwała się Maciejowa na maciejowe słowa. Słucha — nie słyszy nic. Bo myszka, przerażona maciejowym krzykiem — do norki hyc! I cichutko czeka, co będzie.

Rozgniewała się Maciejowa:

— Czyście się na mnie uwzięli, że wciąż się muszę zrywać z pościeli? Nic tu nie słyszę takiego! Pewno spał na lewym boku, przyśniło ci się coś złego! Kładź się i śpij, człowieku, do rana jeszcze daleko!

Znów zrobiło się w izbie cichutko. Wyszła mysz pomalutku, biega po izbie, szuka, łapkami w podłogę stuka.

C. d. n.





(17 ciąg dalszy)

Julek stał ciężko na posłaniu z traw i powiedział:

— Nóg i rak nie czuję! Skończyłem dziś swoją studnię, ale nie macie pojęcia co to za straszna robota: ziemia się obsypuje, galezie nie chcą się trzymać, glina odpada kawalami — słowem rozpacz. Ale dziś wreszcie skończyłem i nawet zrobiłem żóraw. W najbliższych dniach pogłębię jeszcze ze dwie, trzy studnie, a resztę zasypię. Mogą się pofatygować kilka kroków dalej po świeżą wodę. Następnie chcę zrobić generalne mycie swojego ludu, bo grubo podejrzymie, że oni są tacy żółci z brudu tylko. Ale dajcie mi mydła, nagwałt mydła, bo przecież ich piaskiem ani popiołem nie będę szorował!

— Oo! czekaj-no! — zerwał się Mietek. — Zdaje mi się, że właśnie do wyrobu mydła używa się popiołu!

A to musimy koniecznie spróbować! — krzyknął Julek i uchyliwszy drzwi, zawołał:

— Gnorsz!

A kiedy wszedł młody tubylec i skłonił się, Julek powiedział do niego pół po polsku, pół po tutejszemu:

— Gnorsz, ułóżysz zaraz duży stos i zapalisz go, rozumiesz?

— Rozumiem, pan! — powiedział Gnorsz po polsku, pokazując białe zęby.

— Patrzcie! — roześmiał się Julek. — Już mówię po polsku. Niedługo dostanie pewno Order Małej Manierki!

Po chwili wyszedł i Julek i słysząc było jego krzatanie się koło ogniska. Kiedy chłopcy uchylił drzwi, ujrzeli dziwny widok: na tle czerwonej łuny ogniska uwił się Julek, niby czarodziej, i mieszał kijem w jedynę pozostałej im miazęce. Gnorsz pomagał mu pracować.

Ujrawszy w drzwiach alun-alunu swych przyjaciół, Julek zwrócił ku nim czerwona od gorąca twarz i zawołał:

— Zdaje się, że coś z tego będzie!

Chłopcy zbliżyli się ku niemu

— Jakież zrobiliś? — spytał Mietek.

— Naprzód zagotowałem popiół, potem dodałem tłuszczu bawolego, no i grzeję to wszystko.

— A wodę brałeś z rzeki, czy z morza?

— A czy to nie wszystko jedno? — zdziwił się Julek, ale zaraz poprawił się: — Prawda, że z morza jest woda słona, a z rzeki „słodka”. Ja z morza brałem.

— No, pokaż, co ci się tam ugotowało! — nalegali chłopcy.

Zatem Julek ostrożnie zdjął kociołek i odlał pływającą po wierzchu tłustą i gęstą ciecz. Na dnie widać było ciągnistą masę, brozowego koloru.

— Ale czy to jest aby mydło? — wątpił Wacek.

— Przekonasz się! — dumnie powiedział Julek. — Tylko muszę trochę wody z niego wycisnąć. Włożę go w koszyk z traw i przycisnę kamieniem..

— No, no! Zobaczymy... — niedowierzal Wacek.

— A zobaczyciel

i rzeczywiście zobaczyli: na drugi dzień, już pod wieczór wracając do domu, usłyszeli zawzięte prychanie w alun-alunie. Drzwi otworzył im obnażony do pasa Julek, cały pokryty białą pianą.

— A to co? — krzyknęli razem.

— To wielki wynalazca, Julusz Pierwszy, myje się własnym mydłem! — odpowiedział Julek i pokazał kawałek szarobrunatnego mydła.

— Więc jednak udało ci się? — pytali na wysig.

— Jak widzieli!

— Daj i nam! Daj i nam! — zawołali chłopcy i za chwilę cała czwórka myła się zawzięcie.

— Uff! co za rozkosz! — sapał Wacek. — Jak przyjadę do Europy — będę się mył co godzinę. Jakkby się odrodzi!

— Trzeba przyznać Julkowi — prychnął Mietek z tą gęstą pianą że to pierwszy wynalazek, który się udał na Matamarze,

— O, przepraszam! — zaprotestował Wacek. — A twoja droga? a moja wojna z wężami?

— E, droga dopiero zaczęta — machnął ręką Mietek. — Zresztą to niewielka rzecz. Myślę teraz nad tym, żeby zrobić wóz i nauczyć bawoły chodzić w zaprzęgu, bo musimy zwieźć trochę drzewa na budowę.

— Ale przecież nie mamy siekier?

Mietek uśmiechnął się tajemniczo:

— Jakoś to się zrobi.

Kiedy chłopcy umyli się dokładnie, Breloczek zwrócił się do Mietka:

— Wiesz, Mietku, jabym cię o coś prosił...

— Mów-że, Breloczku, śmiało!

— Jabym prosił, żeby dać mydła wszystkim naszym obywatelom. Bo oni chorują ciągle z brudu! mają jakieś paskudne wrzody i łązą po nich różne robaki.

— Brr! — wstrząsnął się Julek. — Breloczek ma rację. Trzeba nasz lud nauczyć czystości. Tylko zwracam wam uwagę, że niełatwo ich będzie do tego przyzwyczaić.

— Ba! robi się! — powiedział Mietek i Węgwizdów już wiedział, że naprawdę „zrobi się“.

Nazajutrz rano z alun-alunu rozległ się ostry, donośny gwizd. To Mietek, stojąc w progu, dawał sygnał zbiórki. Mężczyźni wiedzieli już, co to znaczy i natychmiast zaczęli się zbierać na dużym placu, przed domem narad — alun-alunem.

Następnie Mietek uszykował uroczysty pochód na którego czele kroczył on sam wraz z pozostałą trójką.

W ten sposób zbliżyli się do rzeki i ustawili nad brzegiem w długim szeregu. Wtedy Mietek zaczął iść wzdłuż szeregu w uroczystym milczeniu i każdemu z tubylców podawał kawałek mydła. Brali go z uszanowaniem, a niektórzy próbowali ukradkiem polizać.

Potem Mietek wystąpił przed szereg i powiedział, pomagając sobie nieco gestami:

— Przyjaciele! Zrobiliśmy dla was dziwna rzecz, bardzo dobrą rzecz. Obroni was ona przed wrzodami i robakami. Ciało wasze będzie gładkie i srożyste i rany będą się prędzej goić. Musicie tylko co wieczór zbierać się tu nad rzeką i odprawiać ten obrzęd, który wam zaraz pokazemy. Robcie wszystko to, co my.

za przykładem białej czwórki, cały

tłum żółtawych nagusów zaczął się zawzięcie nacierać, mydlić i plukać.

Komiczny był widok, kiedy na ciemnym ciełe zjawiały się białe obłoki piany i sami matamaryjczycy śmieli się głośno z uciechy.

Kiedy jednak zaczęli się już rozchodzić, podszedł do nich czarownik Mnong, który dotychczas trzymał się zawsze zdaleka od chłopców i powiedział:

— Biali tuanowie mówią nieprawdę. Mnong posmarował się brązowym kamykiem, który daje białą pianę, ale stara rana, którą ma w nodze nie zagoiła się wcale.

Mietek odpowiedział mu spokojnie:

— Biali tuanowie mówią prawdę. Kto naciera się codziennie brązowym kamykiem, temu rany będą się prędzej goiły. Ale jedno posmarowanie nie wystarczy.

W tej chwili wystąpił Breloczek i powiedział:

— Niech wielki czarownik Mnong pójdzie z nami od alun-alunu. Na jego rane potrzebny jest Gryzacz Sok.

— Co ty chcesz robić? — spytał szepcąc Mietek, a Breloczek równie cicho odpowiedział:

— Jodyna.

Mnong patrzył na ich podejrzliwie i wahał się, ale widząc ranę dokuczała mu bardzo, bo kiwał głową na znak zgody i ruszył za białymi chłopcami. Matamaryjczycy patrzyli na to i szeptali coś tajemniczo, ale czarodziej nie oglądał się w ich stronę. Kiedy przybyli na miejsce, Breloczek wyniósł sporą butelkę z jodyną i umaczawszy w niej kawałek waty, dotknął rany.

Mnong sykał i zwrzał się, ale w tej chwili usiadł i siedział już nieruchomo z zacieśnietymi zębami, a Breloczek ostrożnie i delikatnie onatrywał jego ranę, poczem obandażował ją.

Mnong patrzył nieufnie na jego pracę, potem mruknął:

— Czy od tego rana się zagoi?

— Tak — odpowiedział Breloczek.

I Mnong oddalił się utykając nieco.

— Nawet nie podziękował! — oburzył się Wacek.

— Ale Mietek nie był tem zdziwiony.

— Pomwście, że przez nas został on usunięty od władzy. Nic dziwnego, że nas nie lubi. Teraz cała mądrość będzie polegać na tem, żeby zamiast wroga — zrobić sobie z niego pomocnika. Dlatego też bardzo mądrze zrobił Breloczek, że zajął się raną.

(DCN)

„I prawda i b

Czy wiecie, gdzie byłem w zeszłą sobotę? Ee, pewno nie wiecie, więc wam opowiem. Byłem na dorocznym wieczorze piątej polskiej szkoły podstawowej w Rydze. Dowiedziałem się, że będą grały dzieci, więc poszedłem zobaczyć i posłuchać. Zobaczyłem i usłyszałem bardzo wiele. Słyszałem, jak pięknie śpiewał chór szkolny, widziałem, jak uczniowie robili gimnastykę i skakali bardzo wysoko jeden przez drugiego. Widziałem ładną sztuczkę lotewską „Spriditis” w której był niedobry gospodarz, co znęcał się nad swą służącą, i chłopak o dobrym sercu, któremu ubogi staruszek podarował pierścień. Wreszcie widziałem piękną bajeczkę, którą odegrały dzieci, a o której chcę Wam opowiedzieć.

Było to tak:

W małym domku w lesie siedziało czworo dzieci i czekało na swą mamusię, która nie wracała. Dzieciom było zimno i głodno, bo mamusia nie mogła zaopatrzyć je w chleb i w opał, a tatuś już dawno powędrował w świat i nie wracał. Właśnie był dzień wigilii i dzieci myślały o tym, jakby to dobrze było, gdyby św.

Mikołaj przyniósł im podarunki. Najdzielniejsza ze wszystkich dzieci była Hania, która nie pozwoliła rodzeństwu kwilić i narzekać, ale nauczyła je zabawy, a sama ruszyła w las, ażeby szukać chleba dla rodzeństwa, tatusia i mamusi.

I wtedy zaczęły się dziwne przygody Hani w lesie. Ale zanim one się zaczęły, przed kurtyną ukazała się Bajka, bardzo pięknie ubrana, i zaśpiewała wszystkim o sobie: a na zakończenie zapytała dzieci zebranych na sali, czy chcą słuchać i widzieć bajkę. Wszystkie odpowiedziały chórem, że chcą.

A po tym podniosła się kurtyna i na polance w lesie ukazały się dwie myszki. Jedna zwykła myszka, szara, druga pięknie przystrojona myszka — Miki. Pewnieście ją widzieli już kiedyś w kinie, a jeśli nie to ją tutaj zobaczycie na obrazku. Miki była bardzo zarozumiała i nie chciała się przyznać do pokrewieństwa z myszką polną i wreszcie zaczęła tańczyć, aż spłoszył ją święty Mikołaj. Miał on wielką siwą brodę i mieшек z podarunkami na plecach, a wraz z nim były dwa aniołki z lunetami, przez które wypatr-



Dzieci piątej polskiej szkoły podstawowej w Rydze, które na wieczorku swojej szkoły odegrały piękną bajeczkę o Hani, co szukała, aż znalazła swoją Mamusię i Tatusia

ajka" ...

wały grzeczne dzieci, ażeby zanieść im świąteczne podarunki. Lunety aniołków są takie cudowne, że widać w nie na sto mil dokoła. Jeden z aniołków spostrzegł przez lunetę Hanię, jak ta wędruje poprzez las, i mamusię Hani, która wróciła już do domu i płacze, bo Hani nie ma. Aniołki opowiadają o tym św. Mikołajowi. Św. Mikołaj rozkazuje zawołać dobre duszki leśne: śpiącego pod krzakiem małego Krasnoludka i Nimfę Wodną, która już w sen zimowy zapadła. Krasnoludek jest malutki, a na głowie ma piękny kołpak krasnoludkowy. Nimfa Wodna ma piękną sukienkę i skrzydełka na ramionach. Św. Mikołaj chce wypróbować Hanię. Karzełek więc ma ją zaprowadzić do państwa Krasnoludków i tam kusić piękną uczcią. Nimfa Wodna ma Hanieczce pokazać świat bajki i kusić ją, by w nim została, a jeśli Hania okaże się dobrą dziewczynką i zechce wrócić do swej chatki. Elfy leśne mają ją bronić od złego i dopomóc odnaleźć tatusia.

Tak się też i dzieje. Niedługo nadchodzi Hania i mały Krasnoludek prowadzi ją do państwa Króla Krasnoludków. A w państwie tym jest wesoło. Krasnoludki, których jest wiele, pracują ochoczo ze śpiewem na ustach, a gdy nadchodzi ich król w pięknej koronie i w płaszczu karmazynowym z długą brodą — zaczynają tańczyć, a potem siadają do uczty, którą przygotował taki śmieszny, ubrany na białe, kucharz krasnoludkowy. Wtedy przychodzi Hania. Krasnoludki zaczynają ją kusić. Wkładają jej piękny płaszcz królewski i koronę, a kucharz opowiada, jak to smacznie ją karmić będą. Ale Hania nie chce zostać, bo śpieszy do mamusi. Krasnoludki są bardzo zdziwieni, bo nie wiedzą, co to znaczy mamusia. Wtedy Hania tłumaczy królowi Krasnoludków:

Nie rozumiesz, co to mama?

Nie wiesz, co to może znaczyć?

Już doprawdy nie wiem sama,

jakże ci to wytłumaczyć.

Oto, widzisz, dobry królu,

ty masz skarby i dostatki,

lecz ja zato mam coś więcej
kochające serce matki.

(Muzyka)

Kto mi nucił piosnki w nocy
kiedym jeszcze była mała?



Pięknie przystrojona myszka Miki

Czyja dłoń, gdy spać nie mogłam,
cicho do snu kołysała?

Czyje usta mnie modlitwy
codzień mówić nauczyły?

Czyje dłonie, gdy mi zimno
ogrzały i utuliły?

O, kochane krasnoludki,
są tu skarby i dostatki,
lecz nie macie największego:
brak wam serca dobrej matki.

(Muzyka przestaje grać)

Za brylanty, ni za złoto,
i — powtarzam — za dostatki,
ja nie oddam tego oto
bijącego serca matki.

Król Krasnoludków, widząc że Hania z nimi nie zostanie, daje jej cudowne lustro, którym może każdego zakląć w miejscu i poleca 2 małym Krasnoludkom, żeby się nią opiekowali i Hania rusza w dalszą drogę.

(Dokończenie na stronie ostatniej)

Nasze listy

DUBULI

Józia Łubginówna. Dziękuję Ci za listek. Naturalnie, z wielką radością przyjmujemy Cię do naszego grona. Szkoda tylko, żeś się nam nie przedstawiła — nie napisałaś o sobie nic. Krasnale bardzo chcą wiedzieć, ile masz lat, czy chodzisz do szkoły i do której klasy. Napisz nam więcej o sobie, dobrze? Wierszyk Twój podobał się nam, tylko żeby wydrukować, trzeba by go wpierw przerobić, bo jest w nim nieco błędów. Czy często pisujesz wierszyki? Napisz nam jeszcze, jeżeli będą dobre, wydrukujemy w „Krasnoludkach”. Tylko nie przepisuj, a napisz sama, dobrze?

Pozdrów od nas Rodziców i podziękuj w moim imieniu za pamięć o Krasnalach. Pa!

Józek Łubgin. Jest Was dwu Józefów w Dubulach i nie mogę odróżnić Waszych listków: który jest od tego Józefa, a który od tamtego. Żebym mógł Was odróżnić, bo i pismo macie podobne, musimy jakoś się umówić. Myślę, że Ciebie, syna Edwarda Łubgina, będę nazywał Józkiem, a drugiego Józefa — Ziutkiem, dobrze? Napiszcie mi, czy się zgadzacie i, jeśli tak, podpisujcie na listkach swe imiona w ten sposób, jakieśmy się umówili. Wtedy ja będę wiedział, od którego z Was list otrzymałem i Wy będziecie wiedzieli do kogo listek jest pisany.

Kochanie, nastraszył Cię w lesie zając, kiedy zbierałaś jagody? Zajacek przecie, to miłe stworzenie, nic złego nie robi nikomu. Pewno dla tego się przestraszyłaś, że zajacek wypadł z za krzaka znienacka, prawda?

Napisz nam ile masz lat i czy lubisz, saneczkować i robić ze śniegu bałwany, dobrze? A czy ten wierszyk sam pisałaś, czy też przepisałaś z książeczki? Ściskam Ci łapkę. Pa!

Ziutek Łubgin. Przeczytaj list do Józka. Tak sobie poradziłem z Waszymi jednokowymi imionami. Napisz mi, czy się na to zgadzasz. Dziękuję Ci, żeś mi napisała o tym, że Was jest dwu, bo myślałbym, iż oba listy są od jednego Józefa. Macie jezioro, to pewno umiesz pływać?

A także z rybami? Czy macie dużo i czy dużo się łapie? Jak łapiesz, na muche czy na robaka? Okunie też pewno są? Macie sad nad jeziorem, to pewno macie i łódke, z której łapiesz rybki, prawda?

No, do następnego listku. Opowiadanko o wróbelkach wydrukujemy.

Napoleon Łubgin. Dziękuję Ci za listek i wierszyki. Skąd go przepisałaś? Łowisz z braciszkiem ryby? Ja też ogromnie lubie siedzieć z wędką nad rzeką, albo jeziorem i kąpać się. Pewno dobrze pływasz, skoro kąpałaś się aż trzy razy dziennie. To bardzo przyjemnie płynąć, prawda? Szkoda, że mało napisałaś, ale następnym razem napiszesz pewno więcej. Pozdrów od Krasnali Rodziców. Czekamy listku od Ciebie i Ziutka. Aha, musisz napisać mi, jak Ciebie nazywają w domu, bo Napoleon to za długie imię. A czy wiesz, kto z wielkich ludzi nosił to samo imię? Ściskam Ci łapkę.

Mikołaj Łubgin. Cóż to robiłaś, Kochany Miku, że nie miałaś czasu na list? Tak bardzo jesteś zajęty? Napisz coś o sobie. Ile masz lat, i który: Ziutek czy Józek, jest Twoim braciszkiem? Za wierszyki dziękuję. Podobały mi się. Skąd je znasz? Jak któryś z Was niegdyś bedzie pisał listek do nas, napisz i Ty, i wóź do tej samej koperty. Dobrze? Cemu żaden z Was nie bierze udziału w wyścigu? Pozdrów od nas Rodziców. Dowidzenia.

DAUGAWPILS

Cześć Szklenniki. Dziękuję za listy. Z wścigiem idzie Ci dobrze. Przyslij nam jakiś rebusik własnego pomysłu. Dobrze? Przecie już przesyłałaś nam. Narysuj tylko tuszem na białym papierze. Napisz nam, jak Ci się ostatnio powodzi. Dowidzenia!

TALLINN

Halinka Lao. Dziękujemy Ci za list, który ucieszył nas bardzo. Jest to pierwszy listek od naszych przyjaciół z Estonii. Dobrze, że bierzysz udział w wyścigu. A czy podoba Ci się opowiadanko o Pwzie? Odpisz nam na pytania, jakie zadaliśmy. Wam w zeszłym numerze i nie zaniechaj wyścigu.

Twoja kuzynka, którą Krasnale widziały niedawno, przesyła Ci pozdrowienia, a my ściskamy Cię serdecznie.

REZEKNE

Wala Samowiczówna. Z wyścigiem idzie Ci nieźle. Napisz nam coś więcej o sobie. Czekamy. Pozdrów Rodziców i wszystkich naszych przyjaciół. U przyjaciół Krasnali zapytaj, czemu tak mało piszą do nas, przecie mamy ich dużo w Rezekne.

Janek i Olek Hejkin, Tusia Szczęsna, Basia i Zbyszek Tomaszewicz, Wicia i Zosia Ławrynówicówna, czemu nie bierzecie udziału w wyścigu? Krasnale czekają na Wasze liściki i odpowiedzi na pytanko o Pyzie.

RYGA

Henryk Babincew. Kochany Haniu! List Twój otrzymaliśmy. Bardzo się cieszymy wszyscy, żeś do nas napisał. Jesteś pierwszy, który napisał nam odpowiedź na pytanko o Pyzie. Dziękujemy. Czemu odpowiedziałeś tylko na 3 pierwsze pytanko? W następnym liściku odpowiedz na 4 i opisz własnymi słowami coś przeczytał, bo tylko wtedy będziesz mógł się spodziewać książeczki.

Tak samo z wyścigiem. Przysłałeś rozwiązania tylko z ostatniego numeru. Jak będziesz pisał do nas następny liścik, przyslij rozwiązanie również z poprzednich, zaczynając od numeru 99. Dobrze? Napisz nam coś więcej o sobie. Czekamy! Krasnal Długonogi

O wróbelkach

Spadł pierwszy w tym roku śnieg. Młode wróbelki, które nigdy jeszcze zimy nie widziały, zdziwiły się. Co to takie- go? Wszędzie białe. Cierpcie, cierpcie, mówiły stare wróble. Przyszła pani zima. W końcu mróz ścisnął. O ziarnka coraz trudniej. Biedne wróbelki przycisnęły się do komina, bo tam trochę cieplej. Lećmy na śmietniska, mówiły stare wróble. Pocziwe kucharki wyrzucają smaczne rzeczy. Pr, prr i poleciały. Przyleciały na śmietnisko, rozgrzebuja śmiecie. Ale ziarenek i okruszyn chleba było mało. Zmartwiły się wróble, że się nie pożywią i zaczęły dziobeczkami pukać w okienko, gdyż kucharki nie nie wyrzuciły. Odleciały ze smutkiem. Przyleciały do lasu.

Napisał dla „Krasnoludków

Ziutek Łubgin z Dubul

Wyścig sprytnych główek



DWIE SZARADY

I.

(za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwsza oznacza szybki chód możliwy dla nas tylko wprzód.
Druga jest łatwa, krótką treścią:
i „zdun” i „tabun” całą mieszczą.
Całość na mapie odnajdziemy
na obu krańcach naszej ziemi.

II.

(za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwsza — całości równe pół,
to jest przy drodze długi dół.
Drugą masz, gdy w wyrazie „nieś”
znak „t” niespodziewanie znikł.
Całość na środku ziemi naszej
narysowana cienkim pasem.

REBUSY

(Po 4 punkty za rozwiązanie)



ZAGADKI

I.

(za rozwiązanie 1 punkt)

Co to za ptak, co nie usiadzie
ani na ziemi, ni na łądzie,
a tylko wolno, to znów przedzej
chmury przed sobą pędzi?

II

(za rozwiązanie 1 punkt)

Przez „k” — ptak czarnopióry,
przez „b” — kamienie w mieście,
przez „m” — człowiek ponury,
przez „d” — czy mały, czy duży
w stronicach książek się mieści
i do czytania służy.

„I prawda i bajka“...

(Dokończenie)

Tymczasem dwie straszne czarownice tańczą swój dziki taniec na polance w lesie. Nadchodzi Hania i myśli, że to są biedne babuleńki. Wkrótce jednak spostrzega, że „babuleńki“ dziwne mają oczy, a Krasnoludek daje jej lusterko, którym Hania zaklina czarownice i te nie mogą poruszyć się z miejsca. A karzelki wyrwywają im miotły z rąk i zaczynają na nich jeździć. Ale nie dobre koniki z tych miotł, bo obaj Karzelki się wyrwacają. Wtedy nadchodzi Nimfa Wodna z zaczarowanymi skrzypkami i każe wiedźmom tańczyć, a potem przeganiania je do lasu i

sama zaczyna kusić Hanię światem bajki. Pani Bajka opowiada Hani piękną bajeczkę, lecz Hania i tym razem nie daje się skusić i idzie dalej. Wędruje Hania, wędruje, wreszcie kładzie się zmęczona i zasypia przy pniu. Spi sobie Hania smacznie, aż nadchodzi jej ojciec, który wraca z dalekiej wędrowki do domu, poznaje Hanię, która rzuca mu się na szyję. Uszczęśliwieni udają się oboje do domu.

Taka to była bajka, którą pokazały nam dzieci piątej polskiej szkoły podstawowej. Mnie się bardzo podobała. A Wam?

Krasnal Długonogi

HUMOR

— Przyniosłeś bilety teatralne?
— Owszem, oto są. Ale nie było czterech po trzy złote, to ja wziąłem dwa po sześć złotych.

* * *

— Czemu się spóźniłeś na zebranie?
— A to taka ślizgawica, że co krok zrobiłem naprzód to dwa w tył.
— Więc jakże się tu wogóle dostałeś?
— Odwróciłem się tyłem i siedłem do domu i w ten sposób tu się znalazłem.



Dzieci w Daugawpilsie wraz z kukielkami po przedstawieniu sztuki „O Kasi, co gąski pogubiła“ w Teatryku Kukielkowym Związku Polskiej Młodzieży

Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze Życie“, Riga — Dzirnavu 57, „Krasnoludki“
Drukarnia „RITI“, Rīgā, Dzirnavu ielā Nr. 57.